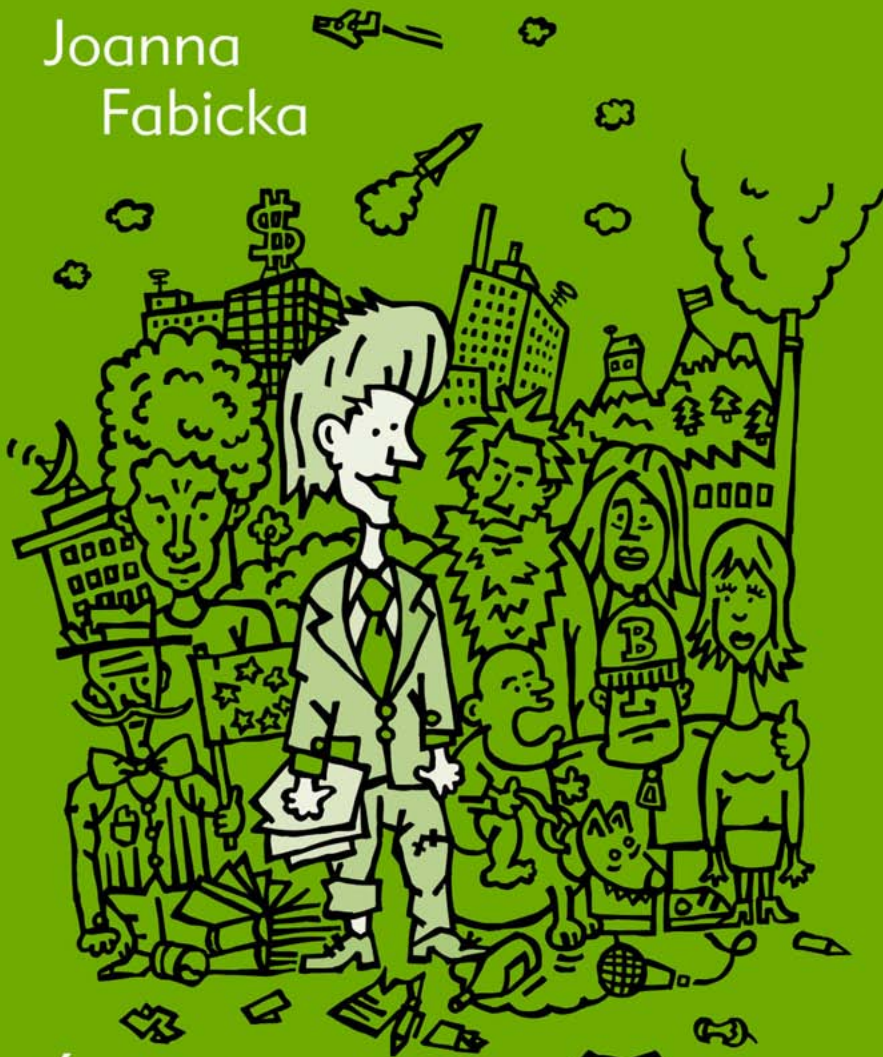


Joanna
Fabicka



Świńskim
truchtem



Rudolf
Gąbczak



Gonzo
Gąbczak



Filip
Gąbczak
(brat)



Hela
Gąbczak
(szwagierka)



Antoni
Bulwiak
(chłopak
babci)

Joanna
Fabicka



Świńskim
truchtem

Wtorek, 31 grudnia

Sylwester. Pełen goryczy czas filozoficznych podsumowań. Oto moje: jestem życiowym bankrutem, wypalonym wewnątrznie frustratem z krzywym zgryzem.

Ponieważ znowu samotność złapała mnie w swoje kleszcze, postanowiłem powrócić do mojego pamiętnika. Tym bardziej że pijackie śpiewy na dole umilkły i rodzice wytoczyli się z domu wężykiem, odziani w zwoje serpentyn i confetti. Pojechali do babci do szpitala świętować ten wyjątkowy i jedyny dzień w roku.

Pewnie jutro będę musiał odebrać ich z izby wytrzeźwień.

Taa... od czego by tu zacząć? Tyle się wydarzyło.

Ojciec znowu jest bezrobotny. Po tym jak zatrudnił w naszej szkole mamę (na stanowisku pedagoga), kompletnie przestał panować nad sytuacją: w pokoju nauczycielskim zawiązały się dwie opozycyjne frakcje, wzmogły się kontrole kuratorium i sanepidu, no i ojciec wymiękł. Jako wolny ptak nie znosi żadnej presji. Mama z kolei, skłócona z ciałem pedagogicznym,

na zebraniu rady stwierdziła, że mogą ją pocałować w dupę. Mamy więc nowego dyrektora i nowego pedagoga.

A teraz najgorsze. Moja wysniona sarenka... puściła mnie kantem. Co tu dużo mówić, jak tylko wyprostowała sobie zgryz, zaczęła prowadzić się z hip-hopowym guru, BB Blachą 450.

Najgorsze jest to, że... nadal jestem prawiczkiem. W tym wieku! O mój Boże!

Godzina 20.00

Za cztery godziny wybije północ i jak nie zdarzy się cud, to wejdę w Nowy Rok samotnie z bagażem doświadczeń i Oponą na plecach. Zestarzała się przez te trzy miesiące, o mnie nie wspominając (to w końcu szmat czasu). Wyłysiała. Zgubiła zęby. Oślepla. I zwariowała.

Mój zgryz bez zmian. Może to dlatego, że nie noszę aparatu. Ciągłe robią mi się jakieś odciski na dziąsłach.

Mam dziwne wrażenie, że moje życie stoi w miejscu. Co najwyżej posuwa się świńskim truchtem. Nie dla mnie dostojny galop czy ekstatyczny cwał!

Założyłem marynarkę ojca. Jestem w permanentnym stanie gotowości na wypadek, gdyby jednak ktoś zaprosił mnie na sylwestrowy bal.

Zjadłem chińskie ciasteczko z wróżbą w środku, które zostało jeszcze po Hee Jong. Oto, co wylosowałem: „Kiedy pokonasz wreszcie górę, jaka jest przed tobą, zobaczysz cztery następne na horyzoncie“.

Północ, Nowy Rok

No i cud się nie zdarzył, co było do przewidzenia. Nie będę płakał. Jestem już mężczyzną. No... prawie. Wzniosłem toast noworoczny szampanem bezalkoholowym (wszystko, co ma procenty, znika w tym domu w okamgnieniu) i poszedłem odebrać Gonzo z jakiegoś kinderbalu. Nawet on szaleje tej nocy. Gdybym był małosłowny i zawistny, żółć zalałaby mnie od stóp do głów. Tak, jak w tej chwili.

Nad ranem

No i ekstra. Na dole w przedpokoju leży pijany ojciec, pijana matka, pijany Gonzo i pijana Opona. Chyba im wszystkim wszyję esperal! Co do Opony to nie jestem pewien. Chyba jest tylko zamroczona racą odpaloną przez ojca. Jak zwykle, strzelił nie tam, gdzie trzeba. Dla pewności zalałem ją wodą, bo jeszcze tliły jej się resztki ogona, i poszedłem spać.

1 stycznia

Jeżeli cały rok ma być taki, jak pierwszy dzień, to mam naprawdę przerąbane. Wszyscy oprócz mnie mają kaca. Nie nadążam z robieniem napojów reanimacyjnych. A przecież miało być inaczej! Miałem obudzić się tego dnia w płataninie atrakcyjnych biustów i ud, upojony egzotycznymi drinkami, w otoczeniu gromady przyjaciół. Znowu się przeliczyłem. Przewidywanie przyszłości nie jest moją mocną stroną. Jak wiele innych rzeczy zresztą.

Ojciec targany wyrzutami sumienia próbował za pomocą jakiegoś kleju umocować Oponie na czubku

ogona kępki sierści. Biedny pies tak się odurzył oparami, że teraz chodzi na tylnych łapach i mruga zalotnie rzęsami. Dom wariatów!

2 stycznia

Alarm! Dzwonili ze szpitala, żeby natychmiast przyjechać. A więc zaczyna się agonia! Wszyscy biegną w panice, zastanawiając się, jaka była ostatnia wola babci. Mam nadzieję, że nie zażyczyła sobie, aby jej zwłoki przeleciały się na parolotni nad Wielkim Kanionem. Mama bezmyślnie obiecała, że spełnimy po śmierci wszystkie jej życzenia. Dobra, kończę, bo jest taksówka.

W szpitalu

Nikt z nas nie wziął drobnych, więc nie mogliśmy kupić tego foliowego szpitalnego obuwia i zasuwały w skarpetkach. Dopiero na OIOM-ie włożyliśmy buty. Okazało się, że na oddziale nie ma babci. Spóźnił się! Nie trzymałem jej za rękę w chwili śmierci! Nie wybaczę sobie tego do końca życia! Ojciec płacze, Gonzo bawi się kroplówką, do której podłączony jest jakiś zarośnięty starzec.

Przełom

Gonzo musiał opuścić oddział w trybie natychmiastowym, a wokół staruszka zrobiło się niezłe zamieszanie, bo jakaś maszyna zaczęła wyc jak piętnaście kradzionych mercedesów. Z pokoju lekarskiego dochodziły odgłosy szamotaniny. Nagle drzwi

otworzyły się z hukiem i wyleciała przez nie jakaś dostojna persona w białym kitlu i okularach dyndających na uchu, a tuż za nią... babcia!

– Ani słowa więcej! Nie pozwolę, żebyście założyli mi cewnik. Już ja wiem, co się może stać przy takim majstrowaniu, a potem nie będzie winnego!

Lekarz wstał z podłogi i wymamrotał, że stan chorej jak najbardziej wymaga zabrania jej do domu. Mama zaczęła przewracać oczami, jakby była znowu w błysku fleszów, a babcia krzyknęła dziarsko;

– Dalej, zbieramy się! Żądam manikiuru!

I to by było na tyle.

W domu

Zaczęło się od awantury, bo przez ten czas zdążyłem już sobie urządzić w babcinym pokoju gabinet do nauki i pracy. Teraz muszę upychać to wszystko z powrotem w swojej klitce. Brak przestrzeni destrukcyjnie wpływa na mój rozwój duchowy. Czuję się osaczony. Osaczony i intelektualnie zakneblowany.

Tydzień później

Sam nie wiem, po co mi ten pamiętnik, skoro w moim życiu nic się nie dzieje. Chyba tylko dla potomnych na dowód, że możliwe jest prowadzenie tak jałowego żywota. Od kiedy porzuciła mnie moja pierwsza (mam nadzieję, że nie ostatnia) dziewczyna, wszystko straciło smak. Wielka literatura pełna jest opisów, jak to zawód miłosny staje się zaczynem, bulgoczącym fermentem nowego życia, sztuki, wielkich

osiągnąć. Mnie bulgocze tylko w kiszkach, bo nie jadłem jeszcze śniadania.

Kto wie, czy nie kisilibyśmy się wszyscy w ciemnościach, gdyby Edison nie został porzucony przez żonę, czy coś w tym rodzaju. Albo czy Wilde napisałby *Portret Doriana Greya*, gdyby nie obsceniczne prowadzenie się tego ostatniego.

Ze mną jest chyba coś nie tak, bo do tej pory nie wynalazłem niczego, dzięki czemu przeszedłbym do historii. Żadnej szczepionki na AIDS. Żadnego sposobu teleportacji. Orgazmu w pigułce.

Póki co pozostaje mi żerowanie na padlinie, czyli ekscytującym i pełnym nieoczekiwanych zwrotów życia innych. Szczęśliwie na to zawsze można liczyć.

W świecie wielkich mediów afera! Jakiś dyrektor z cygarem zaproponował koncernowi prasowemu łapówkę. Cała rozmowa została nagrana i teraz wszyscy za darmo mogą ją sobie ściągnąć z Internetu. To straszna metoda, już nawet nie można do przyjaciela zwrócić się z żadnym interesem bez pewności, że ten zaraz nie odsprzeda tych rewelacji komu innemu. Moim zdaniem to niemoralne i naganne! Teraz już nikt nie chce częstować się jego cygarami, mimo że wcześniej daliby sobie za to odciąć najcenniejszy członek ciała. I każdy mówi, że go nie zna. Nawet jego żona!

10 stycznia

Wychodziłem właśnie z Tesco, kiedy koło pojemników na śmieci przeszedł mnie dreszcz metafizyczny. Natknąłem się na Łucję i BB Blachę 450. Nawet mi nie powiedzieli „cześć”. Serce mi pęknie z rozpacz,

bo ta dziewczyna jest miłością mojego życia! Wygląda jak sen. Wypiękniała i wyrosła. Ma jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Pocieszam się, jak to dobrze, że nie jesteśmy już razem, bo z moim wzrostem wyglądałbym przy niej jak karłowaty kabczek. Muszę znaleźć sobie jakichś kompanów, przy których sprawiałbym wrażenie przystojnego i wysokiego faceta. Poszukam w Internecie, gdzie Herzog robił casting do swojego filmu *Nawet karty były kiedyś małe*.

Poniedziałek, 13 stycznia

W szkole przypomnieli nam, że ten rok kończy się egzaminami gimnazjalnymi. Straszą, żeby nie liczyć na żadne matactwa, bo teraz wszyscy się przykładają do pracy, nawet minister edukacji. Podobno ze względu na recesję. Cokolwiek to znaczy, czeka mnie jeszcze jeden stres. I dodatkowy wysyp pryszczy w tym czasie.

Wieczorem zjrzałem do „Gazety”, gdzie opublikowali próbne pytania egzaminacyjne. Czas na rozwiązanie: 30 minut. Po godzinie byłem ciągle przy drugim pytaniu. Utknąłem na:

- powódź w Polsce to
- a) kataklizm
- b) norma
- c) kara boża
- d) skutek ocieplania się klimatu.

Jak można wybrać tylko jedną odpowiedź??? Już wiem, że ze swoim filozoficznym podejściem do życia będę miał spory kłopot na testach. To wina mojej głębokiej psychiki. Gdybym miał zamiast mózgu

kartofel, jak BB Blacha 450, nie wątpiłbym, że to kara boża za opór rolników wobec Unii.

14 stycznia

Kupiłem sobie płytę hip-hopowej formacji MIAZGA PLAZMY. Może jak posłucham, to zrozumiem, czemu zdradziła mnie kobieta mego życia.

*szare bloki, szare kroki
w szarym szale bolą boki
szary kaszel, powidoki
szare żale, ścieżka koki...*

Taa... bardzo głębokie i na czasie. Sartre przewraca się w grobie. Nie wspominając o Mozarcie.

Wieczorem wpadka na całego. Surfowałem w Internecie, próbując ściągnąć piracką wersję *Władcy Pierścieni. Dwie Wieże*. Niestety, te cwaniaki adminy zablokowali linki. A już ściągnąłem sobie całe dwie minuty! Po chwili pojawił się komunikat o przeniesieniu stron pirackich pod inne adresy. Wszedłem zgodnie z instrukcją. O rety!!! Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, uzyskałem dostęp do całego bogactwa zwyrodnień seksualnych. Na ekranie pojawiła się zapowiedź ANAL EXTASY i oczywiście na to musiała wejść moja kołtuńska matka!

– No nie! To po to sprzedawałam się w telewizji nieabonamentowej, piorąc ludzkie plugastwa, żeby na to szło opłacanie Internetu? Czy naprawdę musisz iść na taką łatwiznę? A od czego potęga wyobraźni?

Ryczała i ryczała jak cielęca się niedźwiedzica, aż w końcu wydała wyrok:

– Szlaban na miesiąc!

Jak tylko wyszła, ojciec wkradł się do mojego pokoju i z twarzą podjaranego pięciolatka wyskamlął:

– WWW. i co dalej? No powiedz, nie bądź jednostką społeczną.

Ja tam nie wiem, ale na jego miejscu nie ryzykowałbym. Jak go mama przyłapie, to kastracja całego libido murowana!

Ranek

Od kiedy babcię zwolniono dyscyplinarnie ze szpitala, w domu panuje wieczny chaos. Rzecz jasna, panował on wcześniej, ale jakoś udawało mi się trzymać wobec niego pewien dystans. Teraz, niestety, nie znam dnia ani godziny. Babcia ze swoją galopującą sklerozą nieustannie przemieszcza się w czasie historycznym, wracając znienacka do swoich skandalizujących epizodów życiowych. Nie byłoby w tym nic szkodliwego, gdyby nie fakt, że muszę być towarzyszem tych jej wędrówek i w zależności od nastroju (jej nastroju), wcielam się w rozmaite postacie. Ta ciągła aktorska gotowość doprowadza mnie do nerwicy. Najgorsze są dni, kiedy babcia bierze mnie za Polę Negri i stara się zrekompensować na mnie poniesione straty. Tak naprawdę nie wiem, czy rzeczywiście ją kiedyś знаła i czy ta ukradła jej bilet na statek do Ameryki. Babcia utrzymuje, że miała już w kieszeni kontrakt z Metro-Goldwyn-Mayer, a w Beverly Hills czekała na nią wynajęta willa z pedikiurzystką i trefsem polarnych niedźwiedzi.

Dzisiaj, niestety, był jeden z tych krwawych momentów rozliczeniowych. Przemykałem właśnie

pod ścianą do łazienki, kiedy spadł na mnie grad babcinych obelg, z których „wywłoka ze sztucznymi brwiami” brzmiała najłagodniej. Babcia czasem traci wszelką klasę i, niestety, przekształca się w mściwego potwora z niezłymi zadatkami na dresiarza. W takich momentach szczególnie mocno chciałbym zapomnieć o łączących nas genach.

Tkwiałem nad umywalką całe wieki, póki nie ustały pokrzykiwania. Z napięcia o mało nie poobgryzałem sobie paznokci u nóg, a powstrzymała mnie tylko dawno złożona przysięga, że nigdy nie będę w ukryciu robił rzeczy, które wstydziłbym się zrobić publicznie. Oczywiście musiałem sobie nieco odpuścić. Wykluczyłem moje seksualne natręctwa polegające na buszowaniu w łazienkowym koszu z brudną bielizną. Wiem, że to niesmaczne, ale jak mawiała Marilyn Monroe: *Nobody's perfect*. A ona coś o tym wiedziała. Całe życie walczyła z nadwagą, podobnie jak księżna Diana. Swoją drogą, naprawdę nie rozumiem, jaki cel ma głodzenie się przez cały dzień po to, by w nocy dopaść lodówki z obłędem w oczach i wyžreć z niej wszystko z wyjątkiem metalowych półek. Przynajmniej taką metodę stosuje mama. Nikt w domu o tym nie wie oprócz mnie, ale za nic się do tego nie przyznam w obawie przed zemstą.

Gdy będę już dostatecznie sławny, za nic będę miał społeczne normy obyczajowe. Póki co, mam jednak za mało na koncie. Szczerze mówiąc, w ogóle nie mam konta. Z wyjątkiem tego pełnego porażek i życiowych pomyłek.

Dudnienie za drzwiami ustało, więc wychyliłem trwożnie głowę, a wtedy dostałem cios w intelektualnie umęczone czoło: